

# Antoni Siemianowski

---

## Wolność a prawda

---

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 29, 156-159

---

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. ANTONI SIEMIANOWSKI

## WOLNOŚĆ A PRAWDA

Łatwiej mówić o samej wolności lub o samej prawdzie, trudniej zaś o związku wolności z prawdą czy prawdy z wolnością. Dlaczego? Jest to związek bardzo skomplikowany i jednocześnie bardzo subtelny, a w dodatku zawsze jest weń zaangażowany osobiście żywy człowiek. Z tej racji ten związek można uznać za tajemnicę w rozumieniu Gabriela Marcela, a nie tylko za problem naukowy czy logiczny, który nadawałby się do racjonalnego rozwiązania. Bo jeśli mówi się o wolności słowa czy o wolności myśli, to w gruncie rzeczy nie chodzi o problem oderwanych myśli, lecz o całego żywego człowieka, który w głoszeniu prawdy przeżywa swoją wolność jako „autonomię” i któremu prawda potrzebna jest do bycia „prawdziwie wolnym”, tzn. do przeżywania wolności w sposób rozumny. Dlatego też gdzie związek wolności z prawdą i prawdy z wolnością jest błędnie rozumiany lub gdzie w ogóle go się dostrzega, tam pojawia się niebezpieczeństwo znieważania człowieka i samej prawdy jako fundamentalnej wartości. Prawda bowiem łączy się w sposób nierozrywany z człowiekiem i z jego wolnością, nie ma wolności bez prawdy, ale nie ma także prawdy bez wolności. Człowiek zniewolony nie szuka prawdy, może jedynie walczyć o przeżycie jako istota biologiczna lub buntować się przeciwko własnemu ponizeniu. Natomiast wolność bez prawdy szybko ulega wynaturzeniu i staje się perwersyjną wolnością. Związek więc wolności z prawdą jest tematem nie tylko epistemologicznym czy logicznym, jest w gruncie rzeczy tematem antropologicznym i aksjologicznym.

Aby związek ten zarysować w sposób możliwie prawidłowy, trzeba wpierr osobno ukazać istotę wolności, a potem istotę prawdy.

1. Według pięknego określenia Zygmunta Krasińskiego wolność jest „złotym przywilejem ducha ludzkiego”. W niej zakorzeniona jest autonomia człowieka jako osoby, jego bycie panem w sobie i dla siebie, jego władza i panowanie nad światem.

Do istoty wolności należy autodeterminacja, którą można uznać za wewnętrzny wymiar wolności, a następnie moc działania, która jest zewnętrznym wymiarem wolności. Następstwem tak rozumianej wolności jest zdolność wyboru. Jako autodeterminacja wolność jest zdolnością samookreślenia własnej postawy i działania, zdolnością dysponowania sobą, wewnętrzną władzą mówienia „tak” lub „nie” sobie samemu lub temu, co poza mną. Natomiast wolność jako moc jest zdolnością inicjowania działań oraz urzeczywistniania na zewnątrz nowych stanów rzeczy. W swym zewnętrznym wymiarze wolność ujawnia się jako siła człowieka do wywoływania zmian, do kierowania własnym działaniem czy zjawiskami przyrody oraz jako zdolność tworzenia.

Wolność w pierwszym wymiarze jako zdolność do autodeterminacji jest bezwarunkowa, nieograniczona, w każdej bowiem sytuacji mogę powiedzieć „tak” lub „nie”, nawet w sytuacji przemocy nad sobą jestem zawsze sam w sobie wolny. I tej wolności nikt mi nie może odebrać ani ograniczyć. Wolny jestem zawsze. Natomiast wolność w drugim wymiarze jako moc sprawcza jest ograniczona. Nie wszystko, co wewnętrznie chcę, mogę na zewnątrz urzeczywistnić. I już w tym momencie ujawnia się swoisty paradoks wolności: jej wielkość i zarazem jej ograniczenie. Ale ograniczenie nie przekreśla samej wolności. Albowiem fakt, że nie wszystko mogę urzeczywistnić, co chcę, nie przekreśla sensu mojego „tak chcę”. Co więcej, ograniczenie mocy mej wolności nie przekreśla także mej autonomii. Chociaż nie wszystko mogę urzeczywistnić, co chcę i czego pragnę, to jednak zawsze pozostaję sam w sobie wolny i zawsze mogę mówić moje „tak” lub „nie”.

Wolność nie jest zdolnością czynienia czegokolwiek, bez oglądania się na sens tego, co zamierzam urzeczywistnić. Nie mogę skoczyć na księżyc, ale to nie ogranicza mojej

wolności od wewnątrz. Co więcej, w mojej wolności muszę się liczyć z sensem tego, co istnieje. Każde moje „chcę urzeczywistnić to lub tamto” muszę mierzyć sensem bycia. W swej wolności jestem więc związany z sensem bycia, uwarunkowany od tego, co jest poza mną. Tym samym każdy akt wolności domaga się rozumnego umotywowania i racji. Lecz źródłem rozumnego uzasadnienia mej wolności nie jest sam akt woli, moje arbitralne „sic volo” lub „sic iubeo”. Rozumnie i z sensem mogę mówić swoje „tak” lub „nie” jedynie wobec tego, co samo w sobie ma własny sens i co ze względu na ten sens może mieć dla mnie jakieś znaczenie. Słowem - wobec tego, co jest jakąś wartością.

Fakt, że uzasadnienie aktu mej wolności przychodzi z zewnątrz, ze strony bycia, ze świata wartości - fakt ten nie przekreśla ani mej autonomii, ani mej zdolności wyboru. Dlatego w pełni wolny i zarazem naprawdę twórczy jestem w swej wolności wtedy, gdy wsłuchuję się w sens bycia; gdy temu, co pozytywne, mówię „tak”, a temu, co negatywne, mówię „nie”; gdy z własnej wolności podtrzymuję w byciu to, co ze względu na swoją pozytywną wartość być powinno, a zwalczam to, co ze względu na swoją negatywną wartość być nie powinno.

Chociaż wolność sama w sobie jako akt osoby jest zawsze czymś pozytywnym, to jednak nie tworzy sama z siebie i dla siebie rozumnego sensu, nie jest źródłem racji, które by uzasadniały jej słuszość. Nie dlatego mój akt wolności jest rozumny i słuszny, że ja tak chcę, ale dlatego, iż jest skierowany ku pozytywnym wartościom.

2. Jedną z naczelnych wartości pozytywnych jest prawda. Zaliczamy ją do wartości fundamentalnych, czyli takich, bez których człowiek nie może być sobą, a to znaczy także rozumnie wolnym. Ale logicznego zakresu pojęcia prawdy nie da się tak łatwo określić, jej obszar jest szeroki. Najczęściej prawdę łączymy z mową i to z wypowiedzią w formie sądu, w którym stwierdzamy, iż coś jest takie a takie niezależnie od aktu sądenia i czynności mowy. Lecz prawdę należy rozumieć trochę szerzej, tzn. także jako wartość innych wypowiedzi. Bo prawda może być w opowiadaniu, w poezji, w dziele sztuki, w religii. Inne wypowiedzi niż sądy także coś przedstawiają, także coś mówią. Podobnie dzieła sztuki.

Prawda jako wartość sądu (tzw. prawda logiczna) pojawia się wtedy, gdy to, co sąd swoją treścią przedstawia, jest dostosowane do sensu tego, do czego się odnosi. Ale zanim prawda stanie się własnością wypowiedzi, musi być wpieryw własnością moich myśli, nawet więcej, najpierw własnością mojego subiektywnego aktu widzenia, iż coś jest takie a takie, a dopiero potem moich myśli, które pojęciowo określają to, co ja widzę jako takie oto.

Podkreślimy dwa ważne momenty.

Prawda obecna w moich myślach jest moją prawdą, ale ja jej nie zmyślam, nie tworzę jej w akcie wypowiedzi. To ja widzę, iż coś jest takie a takie, przyjmuję to do wiadomości, w myślach określam sens tego, co widzę i co przyjmuję do wiadomości, a dopiero w mowie wystawiam. Zatem prawda jako wartość wypowiedzi (prawda logiczna) pojawia się jako owoc mojego poznawczego dialogu z tym, co jest poza mną, czyli z byciem. Można by to wyrazić jeszcze inaczej. Prawda sądu, który wygłaszam, możliwa jest dlatego, że w ogóle poza mną jako podmiotem jest coś, co jest w sobie określone jako takie a takie, i że ja jestem zdolny to widzieć, rozpoznać, określić i w mowie wypowiedzieć.

Prawda obecna w sądzie jest wartością obiektywną, tzn. wartością dla każdego, a nie tylko dla mnie. Ale w sądzie nie pojawia się dlatego, że ja chcę go uznać za prawdziwy, ani dlatego, że inni (zbiorowość, podmiot kolektywny) za taki go już uznali. Prawda w sądzie jako jego obiektywna wartość pojawia się dlatego, że sąd ten jako wypowiedź jest zgodny z tym, do czego się odnosi. O takim sądzie można powiedzieć, iż dlatego jest prawdziwy, że wystawia to, co jest - bycie.

3. Zapytajmy teraz o sprawę istotną: jaki jest związek tak rozumianej prawdy, zwłaszcza zaś sądu, z wolnością? Nasuwa się odpowiedź, że jeśli coś jest takie a takie, to determinuje moją wolność i nie ma miejsca na żaden wybór ani na dyskusję. Prawdę muszę uznać, jest ona ponad moją wolnością i obowiązuje mnie niezależnie od mojej wolności. Prawda sądu, który głosi, że dwa razy dwa jest cztery, nie ma nic wspólnego z wolnością

jako moją zdolnością do samookreślenia czy jako mocą do działania. Ale czy tak jest naprawdę? Gdyby tak było, to czyż w imię prawdy nie należałoby zmusić do uznania sądu za prawdziwy - np. sądu głoszącego, że dwa i dwa jest cztery - kogoś, kto by się temu opierał? Nic podobnego. Zarówno wobec tej prostej prawdy matematycznej, jak i wobec każdej innej prawdy pozostają zawsze wolny i w wolności ją uznają. Prawda bowiem jako wartość nie determinuje mojej wolności ani jej nie ogranicza, nadaje jej jedynie rozumny sens. Moja wolność stałaby się absurdalną wolnością, gdybym tej prawdy nie znał.

W tym miejscu zarysowuje się przed nami prymat prawdy przed wolnością w życiu człowieka. Wolny jestem zawsze i wobec każdej prawdy. Każdą prawdę apróbuję w wolności i z wolności ją odkrywam. Także w wolności i z wolności pytam o prawdę. Pytania o prawdę i jej poszukiwania nie można sobie wyobrazić bez wolności. Człowiek jako autonomiczna osoba w tym się potwierdza i utwierdza, że w wolności swej pyta o prawdę, że w wolności zdolny jest ją odkryć, przyjąć do wiadomości i uznać, a następnie wypowiedzieć. Jakżeż trafnie mówi Cieszkowski: „...nic w myśli powstać nie może, czego pomyśleć nie chcemy”<sup>1</sup>. Taka jest natura procesu poznania i komunikowania prawdy, że rozgrywa się przy współdziałaniu wolności. Jakkolwiek zatem przymus do wypowiadania i uznawania sądów za prawdziwe pociągałby za sobą zniewagę osoby i zniewagę prawdy, a w konsekwencji prowadziłyby do perwersji życia społecznego. Stosowanie przymusu w uznaniu prawdy prowadziłyby nie do panowania prawdy jako nadrzędnej wartości, lecz do panoszenia się przemocy i do zniewagi. Związek ten niezwykle trafnie uchwycił Zygmunt Krasiński, gdy pisał: „Choćby i prawda wiekuista była w towiańszczyźnie, jeszcze bym powiedział, że go [Mickiewicza] opętała. Bo chcieć nie rozlewać prawdy, jako światło się rozlewa, ale wiskać tak, jak nakłada się kajdany, to być opętanym, a nie oświeconym! (...) Przed Bogiem, przed owym Trzecim przytomnym równości zażywamy, jednej co do wolnego, niepodległego myślenia. Ja mam święte prawo mówić i oświadczać, co myślę, co czuję, w co wierzę lub co odrzucam” [podkr. m. A.S.]<sup>2</sup>.

Lecz ktoś powie, cóż bardziej absurdalnego jak nie uznać jakiejś prawdy! Dlatego nic prostszego, wolność należy ograniczyć, a człowieka opierającego się wobec prawdy przymusić do jej uznania, aby nie żył absurdalnie. Ale czy można zmusić kogoś do uznania twierdzeń Einsteina? Byłoby to straszne nie tylko dlatego, że można by popełnić pomyłkę (por. historyczne przypadki takich pomyłek w wypadku Galileusza czy zwolenników teorii Mendla). Byłoby to straszne także dlatego, że człowieka jako osoby nie można pozbawić prawa do określenia prawdy i do samookreślenia się wobec niej, do wypowiedzenia wolnego „tak” lub „nie” wobec sądu, który orzeka, iż jest tak a tak. Tego rodzaju poczyny kusiły ludzi owładniętych ideą powszechnego porządku społecznego czy religijnego. Co prawda przyznanie człowiekowi prawa do wolności wobec prawdy pociąga za sobą prawo do pobłędzenia zarówno w określeniu prawdy, jak i swej postawy wobec prawdy. Ale pobłędzenie nie jest tak groźne, jak zniewaga człowieka. Kto bowiem błądzi, ten popada w absurdalność prywatnie, a ponadto może się z błędu wyzwoić. Natomiast kto zmusza drugiego do uznania prawdy, ten go zawsze w jakiś sposób znieważa i to najczęściej nie prywatnie, ale społecznie, w dodatku bez możliwości naprawienia krzywdy. A kto znieważonemu odejmie ból i upokorzenie?

Nasuwa się jednak pytanie, czy subiektywna wolność nie jest zagrożeniem dla prawdy jako fundamentalnej wartości myśli, mowy i nauki? Istnieje uzasadniony lęk przed subiektywnością i jej prawem do wolności wobec prawdy. Ale istnieje także nieuzasadniony lęk przed subiektywnością i jej słusznymi uprawnieniami. Przecież bez autonomicznego podmiotu i jego subiektywnych praw nie ma prawdy jako obiektywnej wartości.

Jeśli człowiek jest w prawdzie - tzn. o prawdzie i o wolności myśli w sposób właściwy - to zarówno jego wolność odnajduje swój sens, jak i prawda sobie właściwe uznanie. Tam, gdzie człowiek aktu wolności nie pojmuje jako arbitralnego aktu ustanawiania

<sup>1</sup> *Prolegomena do historiozofii. Bóg i palingeneza oraz mniejsze pisma filozoficzne z lat 1838-1842*, Warszawa 1972, s. 82.

<sup>2</sup> *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 3, Warszawa 1975, s. 649.

swojej prawdy i narzucania jej drugim, ale jako akt samookreślenia wobec prawdy, tam prawda jako obiektywna wartość myśli i mowy jest zabezpieczona i znajduje swoje schronienie.

Podsumujmy nasze rozważania.

Człowiek i jego wolność może zagrażać prawdzie jedynie wtedy, gdy:

- samą prawdę błędnie pojmuje (np. jako to, co użyteczne lub co w wyniku opowiedzenia się większości zyskuje uznanie);
- sam poznaje niesamodzielnie, przyjmując biernie za prawdę to, co inni głoszą lub co uznają jakiegoś renomowanego autorytetu;
- polega na swoim „ja tak uznaję”, gdyż wtedy zamyka się w sobie i staje się niezdolnym do uznania logosu bycia i logosu mowy innych, a za prawdę uznaje jedynie własne mniemanie.

Ale gdy człowiek wystawia prawdę - obojętnie, w jakiej dziedzinie - wtedy prawda wyzwala go w wielorakim sensie, bo z ignorancji, z ograniczenia, z ewentualnych błędów. Ale trzeba podkreślić, że prawda wyzwala jedynie tych, którzy w wolności swej chcą być wyzwoleni przez prawdę i tylko przez prawdę, tych, którzy chcą być ludźmi prawdy, a nie złudzeń, nie poglądów wygodnych i dogodnych w życiu. Jeszcze raz przypomnijmy słowa Cieszkowskiego: „...nic w myśli powstać nie może, czego pomyśleć nie chcemy”. Nic, nawet prawda nie może się stać udziałem człowieka, jeżeli ten sam z siebie nie jest gotowy jej zaakceptować.

Prawda nie wyzwala ludzi ograniczonych, ciasnych, upartych, zaślepionych. Tych nie jest w stanie wyzwolić nawet tzw. święta prawda. A nie wyzwala ich dlatego, iż kurczowo trzymają się swoich prawd. Tacy ludzie są stali w swych przywiązaniach do prawdy, bo są sztywni.

Prawda wyzwala ludzi prawdziwie wolnych. Wolnych i wielkodusznych, bo ludzie ci cenią w sobie własny dar wolności i wierzą w twórczą moc prawdy. Oni też wzrastają dzięki każdej prawdzie, jaka staje się ich udziałem.

Prawda nie jest w stanie wyzwolić także ludzi chwiejnych, takich, którzy skłaniają się raz w tę, drugi raz w tamtą stronę, takich, którzy nie mają woli być wiernymi prawdzie, dla których prawda nie jest wartością najwyższą. Ci łatwo zmieniają poglądy. I tacy ludzie są w życiu niebezpieczni, a nie sama wolność wobec prawdy, niosąca z sobą możliwość błędzenia i głoszenia fałszu.